

## Dwie (anty)filozoficzne „gramatyki” Ludwiga Wittgensteina

Cudzysłów sygnalizuje tu, iż nie są to gramatyki w zwykłym tego słowa znaczeniu. Są one **filozoficzne**, ponieważ ich źródłem i racją są pewne założenia filozoficzne, ale zarazem **antyfilozoficzne**, ponieważ mają służyć dyskredytacji tradycyjnych tez i zagadnień filozoficznych.<sup>1</sup>

Pierwsza gramatyka Wittgensteina to ta, którą przedstawił w *Traktacie logiczno-filozoficznym*. Jednakże *Traktat* ukończony w roku 1918, nawet w świetle standardów obowiązujących w ówczesnej logice, nie jest produktem dojrzałym. Zawarte w nim tezy są na ogół niejednoznaczne, a niekiedy nawet niespójne. Ich interpretacja wymaga zatem zastosowania procedury określonej przez Carnapa mianem **racjonalnej rekonstrukcji** polegającej na wypreparowaniu z tekstu treści możliwie jednoznacznej i koherentnej. Taką metodą interpretacji zamierzamy się tu posłużyć, ze świadomością, że uprawnione są różne rekonstrukcje.

Autor *Traktatu* posługuje się zamiennie określeniami „gramatyka logiczna” i „składnia logiczna”. Jego idea gramatyki nawiązuje zatem do składni znanych mu symbolicznych języków logiki (przede wszystkim do ideografii Fregego), ale jest zarazem propozycją ich radykalnej reformy.

Jednakże punktem wyjścia dociekań przedstawionych w *Traktacie* były swoiste **założenia filozoficzne**, a ściślej: **ontologiczne**. Jedna z pierwszych tez traktatu głosi: *Świat jest ogółem faktów, nie rzeczy.* (TLP 1.1) Zakładamy, że mówiąc o *rzeczach* autor miał na myśli jakieś indywidua. Nie chciał oczywiście powiedzieć, że rzeczy w świecie nie ma, lecz zapewne co następuje: wyszczególnienie rzeczy składających się na pewien świat nie charakteryzuje go jednoznacznie, bowiem światy zbudowane z tych samych rzeczy *mogłyby* być różnymi światami, *gdyby* rzeczy te były w nich różnie „skonfigurowane”. Teza (TLP 1.1) odwołuje się zatem *implicite* do koncepcji **światów możliwych**. Różna konfiguracja tych samych rzeczy (czyli indywiduów) w różnych światach możliwych polegałaby na tym, że tym samym rzeczom przysługiwałyby w nich inne własności i zachodziłyby między nimi inne relacje. Sam Wittgenstein nie posłu-

---

<sup>1</sup> Odsyłacze do pism Wittgensteina będziemy umieszczać w tekście posługując się skrótami tytułów książek ze wskazaniem tezy, paragrafu lub strony. Zastosujemy tu skróty następujące:

TLP — *Tractatus logico-philosophicus* w przekładzie Bogusława Wolniewicza, Wydawnictwo Naukowe PWN, 1997.

DF — *Dociekania filozoficzne* w przekładzie Bogusława Wolniewicza, Wydawnictwo Naukowe PWN 2000.

NBZ — *Niebieski i brązowy zeszyt* w przekładzie Adama Lipszyca i Łukasza Sommera, Wydawnictwo Spacja 1998.

OP — *O pewności*, przełożyli Małgorzata i Wojciech Sady, Biblioteka ALETHEIA, 1993.

K — *Kartki*, przełożyła Sława Lisiecka, Wydawnictwo KR, 1999.

giwał się pojęciem możliwego świata, ale dla koherentnej interpretacji *Traktatu* jest ono niezbędne.

Zanim przystąpimy do szczegółowej rekonstrukcji koncepcji gramatyki wyłożonej w *Traktacie* spróbujemy objaśnić kilka pojęć, z których autor w istotny sposób korzysta. Otóż **stany rzeczy** to korelaty semantyczne zdań elementarnych, czyli utworzonych z predykatu i jego argumentów oznaczających indywidua. Ponieważ stany rzeczy są korelatami zdań elementarnych, zatem w języku, który ma tu na względzie Wittgenstein, każde indywiduum musi mieć imię własne. Co więcej, również każda własność i relacja musi być w nim reprezentowana przez odpowiedni predykat.

Stany rzeczy dzieli Wittgenstein na takie, które zachodzą, czyli **fakty**, oraz takie, które nie zachodzą, czyli **antyfakty**.<sup>2</sup> Chodzi tu oczywiście o zachodzenie bądź niezachodzenie **w jednym z możliwych światów**. Podział na fakty i antyfakty należy zatem traktować jako zrelatywizowany do możliwych światów.

Teza (TLP 2.0271) głosi, że *Przedmiot jest tym, co stałe i trwałe*. Zdanie to odnosi się do indywiduów i stwierdza, że wszystkie możliwe światy **składają się z tych samych indywiduów**.

Pytanie, czym są Wittgensteinowskie własności i relacje, uchodzi za kłopotliwe. Tu proponujemy interpretować je **ekstensjonalnie**. Taka interpretacja zakłada, że dla każdego zbioru indywiduów istnieje dokładnie jedna własność, która przysługuje wszystkim i tylko elementom tego zbioru. Podobnie rzecz ma się z relacjami: każdemu zbiorowi uporządkowanych  $n$ -tek indywiduów odpowiada dokładnie jedna  $n$ -członowa relacja. Tak rozumiane własności i relacje muszą być oczywiście zrelatywizowane do możliwych światów. Nie można zatem mówić, że dane indywiduum ma pewną własność, a tylko, że ma ją w pewnym możliwym świecie.<sup>3</sup> To samo dotyczy relacji.

Gdybyśmy mówiąc o relacjach mieli na myśli relacje  $n$ -członowe (dla dowolnego  $n \geq 2$ ) to nawet, gdy indywiduów byłoby skończenie wiele, liczba wszystkich relacji byłaby nieskończona. Jest wielce wątpliwe, by Wittgenstein takie rozwiązanie brał pod uwagę. Załóżmy zatem, że w jego możliwych światach zachodzą wyłącznie relacje dwuczłonowe. Wynika stąd, że kiedy  $U$  jest  $n$ -elementowym zbiorem indywiduów, to ich własności jest tyle, ile jest podzbiorów zbioru  $U$ , czyli  $2^n$ , natomiast relacji tyle, ile jest podzbiorów iloczynu kartezyjskiego  $U \times U$ , czyli  $2^{n \times n}$ . Liczba stanów rzeczy wynosi zatem  $2^n + 2^{n \times n}$ , natomiast liczba możliwych światów jest liczbą permutacji zbioru  $U$ , czyli  $n!$  ( $n$ -silnia).

Teza *Jeśli dane są wszystkie przedmioty, to tym samym dane są też wszystkie możliwe stany rzeczy* (TLP 2.0124) jest przy naszych założeniach traf-

---

<sup>2</sup> Wittgenstein używa określeń „fakty” (niekiedy z dodatkiem „pozytywne”) oraz „fakty negatywne”. Jednakże prościej jest posługiwać się parą „fakty” i „antyfakty”.

<sup>3</sup> Aby relatywizację do możliwych światów można było pominąć, należałoby wyróżnić pewien możliwy świat jako „realny”

na i można ją wzmocnić: również liczba własności i relacji, a także liczba możliwych światów są zdeterminowane przez liczbę przedmiotów (indywiduów).

Teza (TLP 2.061) głosi: *Stany rzeczy są od siebie niezależne*. Wittgenstein wywodzi ją z założenia, że stany rzeczy są korelatami zdań elementarnych, te zaś — jak wiadomo — są **logicznie niezależne**, czyli ani jedno nie może wynikać drugiego, ani być z innym sprzeczne. Naszym zdaniem, niezależność stanów rzeczy należy tu rozumieć następująco: jeżeli pewien stan rzeczy  $S$ , jest w pewnym możliwym świecie faktem (*resp* antyfaktem), to istnieje taki możliwy świat, w którym jest on antyfaktem (*resp* faktem), a cała reszta jest w obu światach taka sama (w tym sensie, że wszystkie pozostałe stany zachowują swój status faktów bądź antyfaktów).

Teza (TLP 2.061) pozostaje jednakże w konflikcie z przyjętą przez nas koncepcją własności i relacji.

Przyczyną konfliktu są te własności i relacje, które są niezmiennikami wszystkich permutacji zbioru indywiduów  $U$ . Zazwyczaj określa się je mianem **obiektów formalnych**, a Tarski nazwał je **pojęciami logicznymi**.<sup>4</sup> Własnościami formalnymi są: własność uniwersalna (przysługująca wszystkim indywiduom) i własność pusta (nie przysługująca żadnemu). Relacjami formalnymi są: relacja pełna (zachodząca między dowolnymi indywiduami) i relacja pusta (która nigdy nie zachodzi), a ponadto identyczność i nieidentyczność. W odróżnieniu od pozostałych przysługują one tym samym przedmiotom we wszystkich możliwych światach. Jeśli również one tworzą stany rzeczy, to pewne stany rzeczy nie mogą być parami niezależne, czego dowodzi następujący przykład.

Założmy, że  $a$  i  $b$  są różnymi elementami zbioru  $U$ . Kiedy  $W$  jest własnością uniwersalną, to w każdym możliwym świecie stan  $W(a)$  jest faktem podobnie jak  $W(b)$ , zatem nie są to stany rzeczy niezależne. Jeśli zaś  $W$  jest własnością pustą, to stany rzeczy  $W(a)$  i  $W(b)$  oba są zawsze antyfaktami, zatem również nie są niezależne. Podobnie bywa z formalnymi relacjami. Jeśli  $R$  jest identycznością, to nie mogą być niezależne stany  $R(a,a)$  i  $R(a,b)$  (pierwszy jest zawsze faktem, a drugi antyfaktem) jak również stany  $R(a,a)$  i  $R(b,b)$  (tu oba są zawsze faktami). Aby zagwarantować niezależność stanów rzeczy, należy zatem pozbyć się własności i relacji formalnych.<sup>5</sup>

Nie wykluczone, że Wittgenstein takie własności i relacje odrzucił, aczkolwiek z całkiem innych powodów. Oto w tezie (TLP 4.0312) pojawia się deklaracja: *Jest mą ideaą przewodnią, że «stałe logiczne» nie reprezentują*, zaś w tezie (TLP 5.4) sformułowanie: „*nie ma «logicznych przedmiotów» ani «stałych logicznych» (w rozumieniu Fregego i Russella)*”. Terminem „stałe logiczne” posłużył się wcześniej Russell mając na myśli spójniki prawdziwościowe i kwan-

---

<sup>4</sup> W odczycie „Czym są stałe logiczne?”. *Vide*: Alfred Tarski, *Pisma logiczno-filozoficzne, Tom 2 Metalogika*, s.446 – 466.

<sup>5</sup> Odkrycia, że Wittgensteinowskie relacje nie mogą być niezmiennikami wszystkich permutacji zbioru indywiduów, dokonał Roman Suszko w artykule „Ontologia w Traktacie L. Wittgensteina”, *vide*: Roman Suszko, *Wybór pism*, Warszawa 1998, BMS, s.216.

tyfikatory, ale również określenia oznaczające ogół przedmiotów danego typu.<sup>6</sup> Stałe te miały, jego zdaniem, odnosić się właśnie do „przedmiotów logicznych”. Frege wprawdzie nie posługiwał się takimi określeniami, ale utrzymywał, że spójniki i kwantyfikatory istotnie do czegoś się odnoszą, mianowicie do pewnych funkcji. W systemach logiki Fregego i Russella stałe logiczne oczywiście występowały, zatem mówiąc, że ich nie ma, Wittgenstein chciał powiedzieć, iż w notacji, którą on proponuje jako właściwą, *nie powinny* one występować. W owej notacji nie powinno być miejsca nie tylko dla spójników i kwantyfikatorów, lecz również dla znaku identyczności, ponieważ teza (TLP 5.5301) głosi, że *identyczność nie jest stosunkiem między przedmiotami*.

Identyczność jest właśnie jednym z obiektów formalnych. Nie wiemy, czy Wittgenstein zaliczał do niepożądanych „przedmiotów logicznych” również pozostałe obiekty formalne, natomiast niewątpliwie powinien tak uczynić dla zachowania niezależności stanów rzeczy. Zatem jego własności i relacje powinny być „przedmiotami pozallogicznymi”, czyli takimi, które nie są niezmiennikami wszystkich permutacji pełnego zbioru indywiduów.

Dotychczas zajmowaliśmy się wyłącznie założeniami ontologicznymi gramatyki Wittgensteina. Pamiętamy jednakże, iż — jego zdaniem — stany rzeczy są korelatami zdań elementarnych. Pozwala mu to powiedzieć, że *Jeżeli zdanie elementarne jest prawdziwe, to dany stan rzeczy istnieje: jeśli fałszywe, to nie istnieje*.<sup>7</sup> (TLP 4.25) Kolejna zaś teza głosi: *Podanie wszystkich prawdziwych zdań elementarnych opisuje świat całkowicie. Świat jest całkowicie opisany przez podanie wszystkich zdań elementarnych zraz ze wskazaniem, które z nich są prawdziwe, a które fałszywe*. (TLP 4.26) Wynika stąd, że każdy świat możliwy można wyczerpująco opisać za pomocą koniunkcji, której członami są wszystkie zdania elementarne prawdziwe w tym świecie, oraz negacje wszystkich zdań elementarnych, które są w nim fałszywe.

Nasuwa się pytanie, jak długa mogłaby być taka koniunkcja. W przypadku, kiedy liczba indywiduów jest skończona, skończona jest również liczba stanów rzeczy, zatem również długość takiej koniunkcji byłaby skończona. Natomiast gdyby zbiór indywiduów był nieskończony, chociaż przeliczalny, to zbioru przysługujących im własności, jak również zachodzących między nimi relacji, a tym samym zbiór możliwych stanów rzeczy, byłyby nieprzeliczone. Ponieważ zbiór członów koniunkcji opisującej świat całkowicie ma być równoliczny ze zbiorem stanów rzeczy, koniunkcja taka byłaby czymś tak skrajnie nie-realistycznym, że nawet współcześni logicy takiej możliwości nie rozważają. Czy zatem zbiór indywiduów zamieszkujących Wittgensteinowskie możliwe światy może być nieskończony? Wprawdzie autor *Traktatu* nie wypowiada się w tej kwestii *explicite*, to jednak wiele przemawia za tym, że powinien on być skończony.

---

<sup>6</sup> Typu, w znaczeniu przyjętym w jego teorii typów.

<sup>7</sup> Poprawnie należałoby tu powiedzieć „zachodzi” i „nie zachodzi”, albo „jest faktem” i „jest antyfaktem”, bowiem wszystkie stany rzeczy przecież istnieją.

Jednakże opis możliwego świata — zarówno wyczerpujący jak tylko częściowy — za pomocą znaków koniunkcji i negacji nie jest — zdaniem Wittgensteina — opisem właściwym. Wszak wcześniej stwierdził on, że nie istnieją żadne stałe logiczne i przedmioty logiczne. Oznacza to, że światy powinny dać się opisać za pomocą zdań elementarnych nie korzystając ze spójników. To teza antyfregeowska, a wspiera ją argumentacja następująca. Według Fregego każde zdanie jest nazwą jednego z dwóch przedmiotów: prawdy (P) bądź fałszu (F). Tymczasem — według Wittgensteina — zdania nie są nazwami, a prawda i fałsz nie są przedmiotami. Ponadto zamiast koniunkcją i negacją można posłużyć się innymi spójnikami, na przykład negacją i alternatywą, negacją i implikacją lub samą tylko binegacją, uzyskując zdania logicznie równoważne pierwotnemu. Dobór spójników jest tu — jak widać — arbitralny, zatem nie ma istotnego powodu, aby tak zapisane zdania traktować jako różne.

Rozważmy, na przykład, utworzone z trzech różnych zdań elementarnych zdanie molekularne  $\alpha$  postaci  $e_1 \wedge e_2 \wedge \neg e_3$ . Warunki prawdziwości (i fałszywości) tego zdania można przedstawić za pomocą **tabeli prawdziwościowej** postaci:

$e_1$	$e_2$	$e_3$	$\alpha$
P	P	P	F
F	P	P	F
P	F	P	F
P	P	F	P
F	F	P	F
P	F	F	F
F	P	F	F
F	F	F	F

Ciąg symboli tworzących tu kolumnę czwartą jest jednoznacznym zapisem warunków prawdziwości zdania  $\alpha$ . Wittgenstein mógł zatem zapisać to zdanie w postaci:

$$(FFFPFFFF)(e_1e_2e_3)$$

pozbywając się wszelkich stałych logicznych.

Wittgenstein utrzymuje, że skoro tabele przedstawiające warunki prawdziwości wszystkich zdań **logicznie równoważnych** danemu zdaniu  $\alpha$  są identyczne, zatem w proponowanej przezeń notacji wszystkie te zdania powinny być jednym zdaniem. Można się z tym zgodzić pod warunkiem, że konstruując dla nich wspólną tabelę prawdziwościową zachowamy w niej ten sam porządek liniowy ich elementarnych składników.

W notacji proponowanej przez Wittgensteina symbole P i F nie są — jak u Fregego — nazwami przedmiotów; tworzą one po prostu **prefiks**, poprzedzający pewien **ciąg zdań elementarnych**. Autor *Traktatu* dopatruje się w tej nota-

cji istotnych zalet. Jego zdaniem, pozwala ona „naocznie” stwierdzić, czy dane zdanie jest tautologią, czy zdaniem sprzecznym. Istotnie — jak łatwo zauważyć — w pierwszym przypadku prefiks składa się wyłącznie ze znaków P, w drugim zaś, ze znaków F. Notacja ta pozwala również stwierdzić „naocznie” kiedy ze zdania  $\alpha$  wynika logicznie zdanie  $\beta$ ; jest tak wtedy, gdy warunki prawdziwości zdania  $\alpha$  są zarazem warunkami prawdziwości zdania  $\beta$ . Zdaniem Wittgensteina czyni to zbędnym konstruowanie dowodów. Konstruowanie dowodów jest tu faktycznie zbędne, nawet bez jego kunsztownej notacji. Wszak Wittgenstein proponuje tu pewną rekonstrukcję wyłącznie **języka rachunku zdań**, w którym o wynikaniu, podobnie jak o tautologiczności i sprzeczności, rozstrzygamy za pomocą algorytmu znanego jako metoda zerowej.

Proponowana przez Wittgensteina notacja miała być **językiem logiki**, a nie jakimś językiem idealnym korygującym wady języka potocznego.<sup>8</sup> Utrzymywał on, że *wszystkie zdania języka potocznego są faktycznie — tak jak są — uporządkowane logicznie* (TLP 5.5563) i chociaż *wydobyć logikę języka wprost z mowy potocznej jest niepodobieństwem* (TLP 4.002), to autor *Traktatu* był — jak widać — przekonany, że jemu się to udało (zapewne „nie wprost”).

Należy przyznać, że gramatyka, czyli składnia logiczna Wittgensteinowskiego języka logiki jest rzeczywiście prostsza od składni języków, którymi posługiwali się Frege, Peano i Russell. Aby odpowiedzieć na pytanie, jakie sekwencje znaków są poprawnie zbudowanymi zdaniami, wszyscy oni musieli się posłużyć definicją indukcyjną, natomiast Wittgenstein mógł tego uniknąć. Po uprzednim wyjaśnieniu jakie sekwencje znaków są zdaniami elementarnymi — o co nietrudno — mógł przedstawić całkiem ogólną definicję zdania poprawnie zbudowanego postaci:

Zdaniem języka logiki jest  $n$ -elementowy ( $n = 1, 2, 3, \dots$ ) ciąg zdań elementarnych poprzedzony dwuelementowym ciągiem utworzonym z liter P i F, gdy  $n = 1$  oraz  $2^n$ -elementowym, gdy  $n > 1$ .

W myśl tej definicji pojedyncze zdanie elementarne ma postać (PF)( $e_i$ ), jego negacja (FP)( $e_i$ ), zaś zdania odpowiadające kolejno koniunkcji, alternatywie i implikacji postacie:

$$(PFFF)(e_i e_k), (PPPF)(e_i e_k), (PPFP)(e_i e_k).$$

Każdemu zdaniu w notacji Wittgensteinowskiej odpowiada faktycznie dokładnie jedna tabela prawdziwościowa o  $n+1$  kolumnach. W kolumnach od 1 do  $n$  rozmieszczamy kolejno zdania elementarne, a pod nimi, w kolejnych wierszach, wszystkie możliwe kombinacje liter P i F w sposób odgórnie ustalony (logikom dobrze znany). Natomiast kolumnę  $n+1$  wypełniamy znakami P i F w

---

<sup>8</sup> Do czego zmierzali Frege i Russell.

kolejności odpowiadającej prefiksowi danego zdania. Tabela taka przedstawia zatem *explicite* jego warunki prawdziwości wyrażone *implicite* już w samej jego strukturze.

Czy kunsztowna notacja Wittgensteina stanowi godną uwagi alternatywę dla standardowej notacji logicznej posługującej się negacją, spójnikami i kwantyfikаторami? Jeśli logiką, o którą tu chodzi, miałby być klasyczny rachunek predykatów (z kwantyfikacją), to odpowiedź brzmi: NIE. Autor *Traktatu* wychodził z założenia, że świat można opisać za pomocą zdań molekularnych utworzonych ze zdań elementarnych. Kryje się za tym założenie, że każdy przedmiot ma nazwę. Wittgenstein mógłby oczywiście posłużyć się kwantyfikаторami dla uzyskania skrótowego zapisu zdań molekularnych. Na przykład zakładając, że świat składa się z tylko trzech indywiduów opatrzonych nazwami  $a_1, a_2, a_3$  mógłby on zdanie molekularne  $W(a_1) \vee W(a_2) \vee W(a_3)$  (gdzie  $W$  jest nazwą pewnej własności) zapisać jako  $\exists_x W(x)$ . Jest to dopuszczalne, jednakże tylko przy **substytucyjnej** interpretacji kwantyfikatora, tymczasem w logice klasycznej, gdzie obowiązuje interpretacja **przedmiotowa**, wskazane tu zdanie molekularne nie jest logicznie równoważne zdaniu  $\exists_x W(x)$ , lecz koniunkcji:

$$\forall_x (x=a_1 \vee x=a_2 \vee x=a_3) \wedge \exists_x W(x),$$

której pierwszy człon stwierdza, że  $a_1, a_2, a_3$  są wszystkimi indywiduami. Wittgenstein nie mógłby się takim zdaniem posłużyć, ponieważ orzekł, że identyczność nie jest relacją, a znak identyczności należy z logiki wyeliminować. Notacja, którą proponuje, okazuje się zatem zbyt uboga, aby dorównać językowi logiki klasycznej.

Ograniczenia, które autor *Traktatu* sam sobie narzucił wynikały z przyjętych przezeń założeń ontologicznych. Jego gramatykę można zatem określić mianem **filozoficznej**.

A na czym polegał jej charakter **antyfilozoficzny**? Wittgenstein był zapewne przekonany, że w jego notacji nie da się wyrazić żadnej tezy filozoficznej. Pojawia się jednakże pytanie: dlaczego? Czy za sprawą wyeliminowania z języka stałych logicznych? Wydaje się, że problem dotyczy raczej zdań elementarnych. Dlaczego nie można by w ich przemycić jakichś tez filozoficznych w rodzaju *Das Nichts nichtet* (Nicość nicestwi), zakładając, że Nicość to jakieś indywiduum, a nicestwienie jej własnością? Zdania takiego nie może wyeliminować sama gramatyka, toteż Wittgenstein w dwóch kolejnych tezach wprowadza **dotatkowe założenia, które z gramatyką nie mają nic wspólnego**. Są to tezy: *Ogół zdań prawdziwych stanowi całość przyrodoznawstwa (albo ogół nauk przyrodniczych)* (TLP 4.11) oraz „*Filozofia nie jest żadną z nauk.*” (TLP 4.111)

Tezy te sugerują, że język, w którym można coś **sensownie** powiedzieć, to język **fizyczny**, w którym mówi się wyłącznie o indywiduach fizycznych, ich własnościach i zachodzących między nimi relacjach. Takie założenie pozwala autorowi *Traktatu* wyrazić pogląd dyskwalifikujący wszelkie wypowiedzi

„metafizyczne”: *Poprawna metoda filozofii byłaby właściwie taka: Nie mówić nic poza tym, co da się powiedzieć, czyli poza zdaniami nauk przyrodniczych — a więc nic poza tym, co z filozofią nie ma nic wspólnego; a gdyby potem ktoś chciał powiedzieć coś metafizycznego, wykazać mu, że pewnym znakom nie nadał w swoich zdaniach żadnego znaczenia.* (TLP 6.53)

Zatem to nie **gramatyka** Wittgensteinowskiej notacji wyklucza wszelkie wypowiedzi filozoficzne, lecz przypisana jej **semantyka**, czyli zbiór dopuszczalnych interpretacji. W języku fizykalnym poddanym restrykcjom gramatyki Wittgensteina istotnie nie dałoby się powiedzieć nic metafizycznego, ale nie można by w nim również sformułować żadnej teorii przyrodniczej. Bowiem nawet gdyby liczba wróbli była skończona i każdemu potrafilibyśmy nadać imię własne, to nie można by w takim języku sformułować zdania równoważnego logicznie zdaniu uniwersalnemu „Każdy wróbel jest szary”. A wszak taki charakter mają mieć hipotezy nauk przyrodniczych.

\* \* \*

Metodę racjonalnej rekonstrukcji próbujemy tu zastosować również do pomysłów późnego Wittgensteina wyrażonych najpełniej w *Dociekaniach filozoficznych*. Nastręcza to jednak poważniejsze trudności niż w przypadku *Traktatu*. Trudności takie pojawiają już przy interpretacji pojęć kluczowych takich jak: język, gra językowa i „sposób życia”.

Często spotyka się opinię, że w *Dociekaniach* pojawiło się nowe pojęcie języka. Na miejsce sformalizowanego języka rachunku logicznego, którym zajmował się w *Traktacie*, jego autor wprowadził rzekomo coś, co ma być „rodziną gier językowych”. Naszym zdaniem autor *Dociekań* ma nadal na uwadze przede wszystkim **język potoczny**. W *Traktacie* pisał o nim: „Język potoczny stanowi część organizmu ludzkiego i jest nie mniej niż on skomplikowany”. (TLP 4.002) Skonstruowana tam przezeń notacja logiczna nie miała być żadnym jego ulepszeniem, lecz tylko **konstruktem teoretycznym**, który pozwala wydobyć logikę zakamuflowaną w języku potocznym. Natomiast prawdą jest, że późny Wittgenstein przestał zajmować się logiką jako rachunkiem, ponieważ w polu jego zainteresowań pojawiło się — oprócz poznawczej — wiele innych funkcji pełnionych przez język potoczny. Skutkiem tego, interesujące nas obecnie **drugie pojęcie gramatyki** nie kojarzy się już ze składnią logiczną, lecz z czymś bliższym **pragmatyce języka**.

Trzeba jednakże zauważyć, że Wittgenstein posługuje się terminem „język” w sposób niekonsekwentny. Kiedy wprowadza pojęcie gry językowej, wyjaśnia, że będzie je stosował czasem do wyimaginowanych języków prymitywnych, ale natychmiast dodaje:

„«Grą językową» nazywać będę też całość złożoną z języka i z czynności, w które jest on wpleciony” (DF 7).



Zatem język nie ma być grą, lecz jedynie składnikiem gier językowych. Natomiast w odpowiedzi na możliwy zarzut krytyka:

„Rozprawiasz o najrozmaitszych grach językowych, a nie powiedziałeś nigdzie, na czym mianowicie polega istota gry językowej, tym samym zaś i języka; co jest wspólne wszystkim tym zjawiskom i co czyni je językiem albo częściami języka” (DF 65)

Wittgenstein odpowiada:

„...nie ma wcale czegoś jednego, co wszystkim tym zjawiskom byłoby wspólne [...] Są one natomiast ze sobą *spokrewnione*. I ze względu na to pokrewieństwo, czy też te pokrewieństwa, nazywamy je wszystkie «językami»..”

Tu — jak widać — mówiąc o „językach” autor ma na myśli poszczególne gry językowe.

Jednakże pojęcie gry językowej jest podrzędne względem ogólnego pojęcia gry, o grach zaś Wittgenstein wypowiada się tak:

„Co jest im wszystkim wspólne? — Nie mów: «Muszą mieć coś wspólnego, bo inaczej nie nazywałyby się ‘grami’» — tylko *patrz*, czy mają coś wspólnego. — Gdy im się bowiem przypatrzysz, to nie dojrzyś wprawdzie niczego, co byłoby *wszystkim* wspólne, dostrzeżesz natomiast podobieństwa, pokrewieństwa — i to cały ich szereg.” (DF 66)

Można zatem jedynie wskazać wzorcowe przykłady gier i powiedzieć: „to i temu **podobne** nazywa się «grami»” (DF 66). A chodzi tu nie o podobieństwo pod jednym określonym względem, lecz o mnogość „podobieństw rodzinnych”. Autor przedstawia tu — jak widać — pewną **metodę kształtowania zakresu terminów**, mającą zastosowanie między innymi w przypadku „gry”<sup>9</sup>, a polegającą na tym, że kiedy już ustaliliśmy, iż pewne obiekty są grami, wolno nam do nich dołączyć coś, co jest pod pewnym względem<sup>10</sup> podobne do jednej z nich, chociaż nie musi być pod tym samym względem podobne do pozostałych. Zakres terminu „gra” jest zatem ciągle otwarty na nowe desygnaty. Dlatego nie można wskazać analitycznej definicji terminu „gra”, która przedstawiałaby istotę gry.

Nie można oczywiście zgodzić się z autorem *Dociekań* kiedy mówi, że nie ma cech wspólnych przysługujących wszystkim grom. Wszak on sam cechy takie wskazał. Na przykład to, że każda gra jest pewną ludzką aktywnością, w której obowiązują jakieś reguły. Dotyczy to wszelkich gier, zatem również gier językowych; te zaś mają jeszcze inne cechy wspólne. Każda gra językowa polega oczywiście na posługiwaniu się wyrażeniami lub innymi symbolami, ale — co Wittgenstein wielokrotnie podkreśla — tylko wtedy, gdy jest to istotną czę-

---

<sup>9</sup> Jako przypadek podobny wskazuje pojęcie liczby.

<sup>10</sup> Pod pewnym, ale przecież nie dowolnym, ponieważ dowolne dwa przedmioty są pod pewnym względem podobne. Na przykład w *Grzechach dzieciństwa* Bolesława Prusa Jasio przekonująco dowodzi, że wierzba jest podobna do krowy.

ścią pewnego „sposobu życia”, na który składają również pewne zachowania pozajęzykowe.

Za tym, że język ma być rodziną gier językowych, przemawia również wypowiedź następująca:

„Dostrzegamy, że to, co zwiemy [...] «językiem» nie jest tą formalną jednością, jaką sobie wyobrażałem, lecz rodziną mniej lub bardziej spokrewnionych ze sobą tworów.”(DF 108)

Tymi spokrewnionymi tworamii są oczywiście gry językowe.

Takiemu pojmowaniu języka przeczy jednakże wcześniejszy fragment *Dociekań*, w którym autor porównuje język do miasta:

„Na nasz język można patrzeć jak na stare miasto: płatanina uliczek i placów, starych i nowych domów, domów z dobudówkami z różnych czasów; a wszystko to otoczone licznymi nowymi przedmieściami o prostych i regularnych ulicach, ze standardowymi domami.” (DF 18)

Tę wypowiedź potwierdza fragment obecny w *Kartkach*.

„«Język» jest dla nas nazwą zbiorczą, i rozumiemy przez to język niemiecki, język angielski itd. i jeszcze różne systemy znaków, które wykazują większe lub mniejsze pokrewieństwo z tymi językami.”( K 322)

To ostatnie wyjaśnienie będziemy traktowali jako wiążące. Zakładamy zatem, że mówiąc o językach późny Wittgenstein ma na uwadze nie pojedyncze gry językowe ani ich rodziny, lecz jakiś **etniczny język potoczny** wzbogacany w miarę potrzeby notacjami symbolicznymi (sam wymienia, jako przykład, symbolikę chemiczną i notację rachunku różniczkowego). Tak rozumiany język jest dla rozgrywanych w nim gier językowych rezerwuarem wyrażenii oraz pewnych reguł mających uniwersalne w tych grach zastosowanie. Są to z pewnością **reguły składni** i — być może — jakieś **reguły semantyczne** eliminujące wyrażenia pozbawione sensu.<sup>11</sup> Jednakże samo przestrzeganie takich uniwersalnych reguł nie zapewnia udziału w konkretnej grze językowej.<sup>12</sup> Aby w takiej grze uczestniczyć, trzeba przestrzegać również pewnych reguł, charakterystycznych dla danej gry, a zarazem wiążących wypowiedzi z naszym „sposobem życia”.

Tu pojawiają się dwa istotne pytania. Pierwsze: jaki charakter mają reguły obowiązujące w grach językowych? Drugie: jakie to zachowania składają się na nasz „sposób życia”? Niestety w pismach Wittgensteina nie znajdujemy na nie wyraźnej i diagnostycznej odpowiedzi.

---

<sup>11</sup> Jednakże nie wykluczone, że — zdaniem Wittgensteina — również pewne wyrażenia nic nie znaczące pełnią istotną rolę w pewnej grze językowej, jak *ene-due-rabe* w dziecięcej wyliczance.

<sup>12</sup> Wynika stąd, że zdarza się nam używać wyrażenii nie uczestnicząc w żadnej grze językowej, chociaż według Wittgensteina byłoby to zapewne naganne jako gadulstwo nie związane z żadnym „sposobem życia”.

Uzyskanie odpowiedzi na pierwsze pytanie utrudnia brak przykładów reguł obowiązujących w „realnych” (tj. nie fikcyjnych) grach językowych. Zdaniem Wittgensteina, reguły te można zrekonstruować obserwując zachowania uczestników gry; ci zaś uczą się ich przez korygowane przez innych naśladownictwo: „Uczymy się grać patrząc, jak grają inni” (DF 54). Zatem reguły gry językowej na ogół nie są formułowane *explicite*. Można jednakże założyć, że *gdyby* zostały sformułowane, okazałyby się, że są to **normy warunkowe**, ponieważ uczestniczenie w danej grze nie jest obowiązkowe (aczkolwiek może być życiową koniecznością). Normy takie **nakazywałyby** nam pewne zachowania bądź **zakazywały** innych, ale pod warunkiem, że decydujemy się brać udział w danej grze.

Takie normy warunkowe można uznać za równoważne zdaniom opisowym charakteryzującym daną grę, co pozwoliłoby dowolną grę językową *G* scharakteryzować następująco: Ten i tylko ten jest uczestnikiem gry *G*, kto zachowuje się tak a tak, a nie zachowuje się tak a tak. Zachowania odpowiadające takiemu opisowi powinny oczywiście polegać na jakimś użyciu wyrażen w stosownych okolicznościach pozajęzykowych. W ten oto sposób moglibyśmy uzyskać mniej lub bardziej jednoznaczną charakterystykę dowolnej gry językowej.

Niestety Wittgenstein nie dostarczył nam takiej charakterystyki żadnej autentycznej gry językowej, a dodatkową trudność sprawia to, iż zamiast o regułach mówi on często o **zdaniach gramatycznych**, które mają być w jakiś sposób — niestety niejasny i zapewne różnorodny — powiązane z regułami. W przeciwieństwie do reguł, które są wypowiedziami **metajęzykowymi** (ponieważ posługują się nazwami wyrażen), zdania gramatyczne są na ogół zdaniami **języka przedmiotowego**. Dlatego często, ale tylko z pozoru, przypominają one zdania empiryczne mówiące coś o rzeczywistości pozajęzykowej. Tymczasem — zdaniem Wittgensteina — status wyrażenia, tzn. to, czy jest ono zdaniem gramatycznym, czy empirycznym, zależy od funkcji, jaką pełni ono w naszych praktykach językowych, nie zaś od jego formy zewnętrznej. Według Wittgensteina zdanie gramatyczne **funkcjonuje jak reguła**, i tym samym **wyraża regułę** dotyczącą użycia słów w danej grze językowej. Gdyby tak faktycznie było, to każde zdanie gramatyczne dałoby się przełożyć na jakiś nakaz lub zakaz sposobu użycia wyrażen w grze, co jednakże napotyka trudności.

Przykłady zdań gramatycznych jakie można odnaleźć w pismach Wittgensteina są bardzo zróżnicowane. Spotykamy tu **zdania analityczne** wyjaśniające znaczenie wyrażen, jak również będące konsekwencjami takich zdań. Może to być zdanie „Jeżeli rozkaz brzmi: «Zrób to a to!», to «zrobienie tego a tego» nazywamy wykonaniem rozkazu” (DF 458), lecz także zdanie „6 stóp jest dłuższe o sześć cali od 5 stóp i 6 cali” (NBZ s. 98). Oprócz zdań analitycznych Wittgenstein wymienia również zdania uchodzące za **syntetyczne a priori** w rodzaju: „Kolor zielony i kolor niebieski nie mogą znajdować się jednocześnie w tym samym miejscu” (NBZ s. 97). Zdaniami gramatycznymi mogą również być **definicje ostensywne** w rodzaju „To jest krzesło”, (ale tylko w grach polegających

na uczeniu się języka), jak również pewne **zdania egzystencjalne** w rodzaju „Istnieją 4 kolory podstawowe” (por. K 331) pojawiające się w grach z użyciem słowa „kolor”, takich jak kupowanie przedmiotów.

Niełatwo jest powiązać przytoczone tu przykłady zdań gramatycznych z określonymi regułami, które miałyby postać nakazu lub zakazu. Niektóre zdania gramatyczne są **używane**, czyli są „posunięciami w grze” (np. definicje ostensywne), natomiast inne same w grach nie występują, ale — być może — są podstawą reguł zakazujących uznawanie zdań z nimi sprzecznych. Taką właśnie rolę zdają się pełnić w pewnych grach zdania analityczne i syntetyczne *a priori*. Jednakże nie wykluczone, iż w innych grach zdania analityczne mogą występować jako wyjaśniające znaczenia słów realizując nakaz udzielania takich wyjaśnień. Trudno odgadnąć, jakie to nakazy bądź zakazy wiążą się ze zdaniami gramatycznymi mającymi postać zdań egzystencjalnych takich jak „Istnieją cztery kolory podstawowe”.

Pojawiają się również inne problemy związane z określeniem roli zdań gramatycznych. Wittgenstein wielokrotnie przeciwstawia zdania gramatyczne zdaniom empirycznym. Jego zdaniem, za pomocą zdań empirycznych wyrażamy nasze przekonania, którym nigdy nie przysługuje „obiektywna pewność”. Ta przysługuje wyłącznie zdaniom gramatycznym. Są one **arbitralnymi założeniami** warunkującymi rozgrywanie gier językowych. Taka charakterystyka zdań gramatycznych przystaje niewątpliwie do zdań analitycznych i definicji ostensywnych. One faktycznie są produktem konwencji językowych, bez których porozumiewanie się uczestników gry byłoby niemożliwe.

Jednakże Wittgenstein do zdań gramatycznych zalicza również tzw. **zдания zawiasowe** (w skrócie „zawiasy”). Nazywając je tak odwołuje się do analogii:

„Jeśli chcę, by drzwi się obróciły, muszę umocować zawiasy” (OP 343)

ponieważ:

„...*pytania*, jakie stawiamy i nasze *wątpliwości*, opierają się na tym, że pewne zdania wątpliwościom nie podlegają, są niejako zawiasami, na których tamte się poruszają”. (OP 341)

Zdania te nie są wyrazem wiedzy, która pochodzi wyłącznie z doświadczenia i nigdy nie charakteryzuje się pewnością. Według Wittgensteina:

„«Wiedza» i «pewność» należą do różnych *kategorii*”. (OP 308)

Można tu zatem mówić o **pewności nieepistemicznej**, która nie ma zastosowania do wiedzy. Przykładami zawiasów są zdania niekwestionowane, ale zarazem w zwykłych okolicznościach nie wypowiedzane, a więc nie będące „posunięciami w grze”. Są nimi zdania w rodzaju: „Ziemia jest okrągła”, „Ziemia istniała na długo przed moimi narodzinami.” „Nigdy się nie zdarzyło, by moje cia-

ło znikło, a po pewnym czasie pojawiło się na nowo”, „Gdy obcina się komuś głowę, to umiera i nie będzie więcej żył.”, „Mój przyjaciel nie ma w głowie trocin”, „Mam dwie ręce”. (OP 291, 288, 101, 274, 281, K 427)

Osobliwością zawiasów jest to, iż nie wiążą się one z poszczególnymi gramami językowymi, lecz z naszym „obrazem świata” wspólnym dla wszystkich ludzi lub dla pewnych grup społecznych (np. wyznawców pewnej religii). Mogą one oczywiście stanowić fundament wielu różnych gier językowych. Inna ich osobliwość polega na tym, iż przypominają one zdania empiryczne, a niektóre nawet faktycznie nimi niegdyś były, jednakże z biegiem czasu „skostniały” i stały się niepowątpiewalnymi zdaniami gramatycznymi tworzącymi fundament naszego obrazu świata. Tyle o regułach.

Natomiast drugie z istotnych pytań dotyczy zakresu określenia „sposób życia”. W *Dociekaniach* czytamy:

„Termin «*gra językowa*» ma tu podkreślać, że *mówienie* jest częścią pewnej działalności, pewnego sposobu życia.” (DF 23)

Po takiej charakterystyce gier językowych autor wymienia ponad dwadzieścia ludzkich zajęć związanych z użyciem słów lub innych znaków, jako przykłady takich gier. Na sporządzonej przezeń liście znalazły się między innymi: stawianie i sprawdzanie hipotez, rozwiązywanie zadań rachunkowych, przedstawianie wyników eksperymentu za pomocą tabel i wykresów, przekładanie z jednego języka na inny, rozkazywanie i działanie według rozkazu, śpiewanie w korowodzie tanecznym, opowiadanie dowcipów, proszenie, dziękowanie, przeklinanie, modlenie się.

Są to — jak widać — zajęcia bardzo różnorodne, toteż ustalenie czym są Wittgensteinowskie „sposoby życia” nastrocza interpretatorom poważne trudności. Wielu powołuje się na jego wypowiedź, iż:

„Rozkazywać, pytać, opowiadać, gawędzić należy tak samo do naszej historii naturalnej, jak chodzić, jeść, pić, bawić się.” (DF 25)

Zastrzegają oni jednakże, iż „historia naturalna człowieka” to nie tylko historia biologiczna, lecz uwzględniająca również zróżnicowanie kulturowe społeczeństw.

Ścisłe odróżnienie tego, co jest „sposobem życia” od tego, co nim nie jest, byłoby dla Wittgensteina zabiegiem bardzo pożądanym zważywszy, iż celem, do którego zmierza, jest — podobnie jak w *Traktacie* — zdezawuowanie tradycyjnych też filozoficznych. Mógłby to osiągnąć dowodząc, iż wypowiedzi filozofów nie wiążą się z żadnym „sposobem życia”, a tym samym nie występują w żadnej grze językowej. Tak zapewne należy rozumieć zdanie „Problemy filozoficzne powstają [...] wtedy, gdy język świętuje”. (DF 38) Świętuje, czyli „obraca się na jałowym biegu”, „nie pracuje”. (DF 132)

Jednakże okazuje się, że zaliczenie filozofowania do zajęć próżniaczych to nie jedyny argument pozwalający zajęcie to zdyskwalifikować. Filozofowie wszak posługują się nagminnie słowami języka potocznego interpretując je w sposób — zdaniem Wittgensteina — nieuprawniony. W *Dociekaniach* czytamy:

„Gdy filozofowie posługują się pewnym słowem — takim, jak «wiedza», «istnienie», «przedmiot» «Ja», «zdanie», «nazwa » — i usiłują uchwycić *istotę* rzeczy, trzeba sobie zawsze zadać pytanie: czy w języku, w którym słowo to jest zadomowione, faktycznie używa się go kiedykolwiek w taki sposób?” (DF 116)

Autor *Dociekań* wypowiada się również bardziej dobitnie:

„... jeżeli wyrazy «język», «doświadczenie», «świat» mają jakieś zastosowanie, to muszą mieć tak przyjemne zastosowanie, jak wyrazy «stół», «lampa», «drzwi».” (DF 97)

Jak widać, Wittgenstein wymaga tu od gier językowych nie tylko, aby toczyły się w ramach pewnych „sposobów życia”, lecz również, aby posługiwać się w nich wyrażeniami zgodnie z ich potocznym, czyli „przyziemnym”, użyciem. Ponieważ filozofowie tego nie przestrzegają, żadne „gry językowe filozofów”, o których się niekiedy rozprawia, nie mogą być autentycznymi grami.

Czym zatem jest **gramatyka** o której mowa w pismach późnego Wittgensteina? Otóż wiele wskazuje na to, że pojęcie gramatyki jest tu zrelatywizowane do określonej gry językowej. Każda taka gra ma swoją własną gramatykę, a są nią po prostu **obowiązujące w niej reguły**. Jak już zauważyliśmy, Wittgenstein rzadko takie reguły formułuje *explicite*; z reguły występują one pod zasłoną zdań gramatycznych, których związek z konkretnymi regułami (nakazami lub zakazami) bywa problematyczny.

Czy jest to jedyne pojęcie gramatyki, jakim posługuje się późny Wittgenstein? Faktem jest, że w *Dociekaniach*, aczkolwiek dość późno, pojawiają się określenia „gramatyka powierzchniowa” i „gramatyka głęboka”. (DF 664). **Gramatyka powierzchniowa** to po prostu gramatyka, której uczymy się w szkołach. Jest ona tworzona przez lingwistów i ma nas pouczać, jakie słowa, frazy i zdania są w danym języku etnicznym poprawnie zbudowane. Wittgenstein ma jej za złe to, iż toleruje ona nonsensy filozoficzne. Potrzebna jest zatem **gramatyka głęboka**, która nonsensy takie pozwoli wyeliminować.

Jednakże gramatyka głęboka nie jest żadnym zbiorem reguł związanych z tą czy inną grą językową. Jest ona raczej pewną **działalnością**, względnie jej **rezultatem**. Jako działalność ma ona być nowym zajęciem dla filozofów, którzy — za radą Wittgensteina — porzucą koncepcję filozofii będącej rzekomo zbiorem tez przedstawiających strukturę rzeczywistości i sposoby jej poznawania. Gramatyka głęboka ma zatem być **Nową Filozofią**, której naczelnym zadaniem ma być opis sposobów użycia wyrażen, a przede wszystkim tych, z których korzystali filozofowie. Ta Nowa Filozofia

„...nie może w żaden sposób naruszać faktycznego użycia języka, a więc może je w końcu tylko opisywać” (DF 124)

Jednakże opis taki nie powinien być bezinteresowny; wszak ma on służyć eliminacji filozoficznych nonsensów. Nowa Filozofia ma zatem być

„...walką z opętaniem naszego umysłu za pomocą środków naszego języka”. (DF 109)

Mając na myśli gramatykę głęboką Wittgenstein mówi zazwyczaj o gramatyce **poszczególnych słów**. Gramatyką danego słowa ma być opis sposobów jego użycia w różnych kontekstach. Wyczerpujący ich opis byłby oczywiście nieosiągalny, toteż Wittgenstein zazwyczaj ogranicza się do przedstawienia użycie w pewien sposób kontrastujących. Na przykład śledząc sposoby użycia słowa „mieć” porównuje dwie frazy: „mieć ból zęba” i „mieć złoty ząb”. (por. NBZ s. 87) Frazy te mają podobną strukturę gramatyczną,<sup>13</sup> lecz ta pierwsza skłania filozofów do uznania bólu za przedmiot prywatny dostępny tylko z pierwszoosobowej perspektywy. Zdaniem Wittgensteina jest to błąd, ponieważ przedmioty prywatne nie mają racji bytu. Nie znaczy to jednak, że w frazie pierwszej użycie słowa „mieć” jest niepoprawne. Wittgenstein wszak nie zamierza poprawiać języka potocznego. Jego celem jest **krytyka błędnych wniosków filozoficznych, do których skłaniają zwodnicze formy gramatyki powierzchniowej**. Fraza druga do takich wniosków nie prowadzi, ponieważ złoty ząb jest przedmiotem fizycznym, czyli publicznie dostępnym.<sup>14</sup> Przykład ten wskazuje, że zadaniem gramatyki głębokiej ma być nie tylko rejestrowanie sposobów użycia słów, z których korzystają filozofowie,<sup>15</sup> lecz również, przestrzeganie przed ich dezinterpretacją, do której skłania gramatyka powierzchniowa (tu — rzeczownikowa forma słowa „ból”).

Inny przykład odkrywania gramatyki głębokiej słów znajdujemy w *Dociekaniach*. W tym przypadku chodzi o słowo „jest”. Autor porównuje tu zdanie „Róża jest czerwona” ze zdaniem „Dwa razy dwa jest cztery”. Zauważa, że:

„Jeżeli biorę pod uwagę jedynie reguły gramatyczne,<sup>16</sup> to właśnie pozwalają one użycie wyrazu «jest» w obu tych kontekstach. — Natomiast regułą, która wskazuje, że wyraz «jest» ma w tych zdaniach różne znaczenia, jest reguła pozwalająca zastąpić w drugim zdaniu wyraz «jest» znakiem równości, a zabraniająca tego w zdaniu pierwszym.” (DF 558)<sup>17</sup>

---

<sup>13</sup> Oczywiście z punktu widzenia gramatyki powierzchniowej, chociaż pisząc to Wittgenstein jeszcze nie posługiwał się tym określeniem.

<sup>14</sup> Naszym zdaniem, trafniej byłoby porównywać frazy „mieć ból zęba” z „mieć bolący ząb”. Są one na pierwszy rzut oka równoważne, ale druga nie implikuje przekonania, iż ból jest jakimś przedmiotem.

<sup>15</sup> Gdyby tak było, to gramatyka głęboka byłaby po prostu słownikiem frazeologicznym.

<sup>16</sup> Oczywiście reguły gramatyki powierzchniowej.

<sup>17</sup> Nie jest to spostrzeżenie odkrywcze, bowiem na różne znaczenia słowa „jest” zwrócił uwagę wcześniej (1914) Russell, który ponadto zauważył, że niedostrzeżenie dwóch znaczeń słowa „jest” prowadziło do absurdalnych koncepcji filozoficznych w rodzaju „konkretnego powszechnika” i „jedności identyczności z różnością”. (Koncepcje takie pojawiają się w dziełach Hegla.) *Vide*: B. Russell, *Nasza wiedza o świecie zewnętrznym*, Fundacja ALETHEIA 2000, s.52.

Tym razem Wittgenstein nie sugeruje, iż jedno z dwóch zdań prowadzi do błędnych wniosków, lecz jedynie zwraca uwagę, na dwuznaczność słowa „jest”, o której ma świadczyć fakt, iż zdanie drugie implikuje coś, czego nie implikuje pierwsze. Jeśli implikowanie oznacza tu **związki znaczeniowe** między zdaniami (zwane wynikaniem analitycznym), to gramatyka głęboka mogłaby być rodzajem dociekań **semantycznych**, aczkolwiek nie w stylu semantyki referencjalnej.

Jednakże inne przykłady przemawiają za tym, że i to nie jest wykluczone. Oto Wittgenstein aż na kilku stronach analizuje słowo „czytać” (DF 156-171) Zastrzega na wstępie, że:

„...do «czytania» nie zaliczam tu rozumienia sensu tego, co się czyta. Czytanie jest tu czynnością przetwarzania pisma lub druku na dźwięki, a także pisania pod dyktando, przepisywania z druku, grania z nut itp.”<sup>18</sup>

Następnie wskazuje szereg zachowań stawiając pytanie, czy moglibyśmy **odnieść do nich** słowo „czyta”. (Chodzi tu o takie zachowania jak czytanie rosyjskich tekstów przez kogoś, kto opanował odczytywanie cyrylicy nie znając języka rosyjskiego, czytanie na wspak itp.)

W innym zaś miejscu, analizując sposób użycia słowa „wiedzieć”, Wittgenstein zauważa:

„Gramatyka słowa «wiedzieć» jest najwyraźniej blisko spokrewniona z gramatyką słów «umieć», «być zdolnym», a także z gramatyką słowa «rozumieć». (DF 150)

Pokrewieństwo polega tu na tym, że wszystkie te słowa **odnoszą się** do czegoś, co przysługuje pewnej osobie od pewnego momentu i trwa nieprzerwanie przez pewien czas, aczkolwiek nie musi się przejawiać w jej zachowaniach aktualnych. Dziś powiedzielibyśmy, że słowa te odnoszą się do względnie trwałych **dyspozycji** do pewnych zachowań.

Gramatyce słowa „wiem” poświęca Wittgenstein wiele miejsca w *O pewności*. Autor podejmuje tu polemikę z głoszoną przez Moore’a „filozofią zdrowego rozsądku”. Moore utrzymywał, że przekonania zdroworozsądkowe podzielane przez wszystkich „normalnych” ludzi (np. takie jak wyrażane przez zdanie „Ziemia istniała przed moim urodzeniem”) są z konieczności prawdziwe. Przekonania takie wyrażamy mówiąc „Wiem, że...”, zatem jeśli jakieś zdanie *p* jest wyrazem przekonania zdroworozsądkowego, to zdanie „Wiem, że *p*” implikuje „Jest prawdą, że *p*”, lub po prostu zdanie *p*. Implikacje takie, mające rzekomo charakter wynikania analitycznego, Wittgenstein kwestionuje. Odróżnia on dwa sposoby użycia zdania typu „Wiem, że *p*”. Kiedy *p* jest zdaniem gramatycznym,

---

<sup>18</sup> Mamy tu do czynienia z odstępstwem od zasady, iż gramatyka głęboka powinna tylko opisywać faktyczne sposoby użycia słów. Wszak kiedy pytamy kogoś, czy umiesz czytać po francusku, zazwyczaj chodzi nam nie tylko o to, czy ów potrafi nie tylko wygłosić tekst francuski, lecz oczekujemy, że również potrafi poprawnie go przełożyć na nasz język.



implikuje ono „Nie można wątpić, że  $p$ ” bądź „Mam pewność, że  $p$ ”, przy czym może to być wyłącznie pewność nieepistemiczna. Natomiast, gdy  $p$  jest zdaniem empirycznym, o pewności nie może być mowy, a od twierdzącego, iż wie, że  $p$ , należy oczekiwać, że potrafi wskazać podstawy swego przekonania, odpowiedzieć na pytanie „Skąd wiesz, że  $p$ ?”.

Przedstawione tu przykłady wskazują, że uprawianie gramatyki głębokiej, nie jest czymś jednorodnym. Natomiast jego celem nadrzędnym ma niewątpliwie być dyskwalifikacja sposobów użycia słów języka potocznego przez filozofów jako swego rodzaju nadużycie.

Jednakże, jeśli postawimy pytanie, na jakich przesłankach opiera się ta dyskwalifikacja, pojawia się podejrzenie, iż Wittgenstein czerpie je niekiedy z zastanych doktryn filozoficznych, które zdaje się podzielać. Dlaczego — na przykład — ból nie może być przedmiotem? Zapewne dlatego, że wiedza o przedmiotach powinna być intersubiektywnie sprawdzalna. Zatem wypowiedź „mam ból zęba” nie wskazuje jakiegoś ukrytego przedmiotu, lecz odnosi się do moich zachowań, których obecność stanowi dla innych kryterium tego, że mnie boli. Dlaczego z „Wiem, że  $p$ ” nie wynika „Jest prawdą, że  $p$ ”? Dlatego, że wiedza — w sensie poznania, jak się rzeczy mają — wymaga znajomości obiektywnych świadectw akceptowalnych przez innych użytkowników języka, którzy w następstwie będą skłonni powiedzieć „On wie, że  $p$ ”. Są to — jak widać — argumenty filozofom dobrze znane, a towarzyszą one doktrynom empiryzmu, behawioryzmu i scjentyzmu.

Proponując filozofom nowe zajęcie Wittgenstein niewiele dostarczył im wyraźnych i instruktywnych wzorców, jak to zajęcie uprawiać. Trudno więc mówić o jego istotnym dorobku na polu owej Nowej Filozofii, która miała zastąpić filozofię tradycyjną. Poza tym ta Nowa Filozofia jest zjawiskiem na tyle tajemniczym, że trudno ustalić, kto ją uprawia według wskazówek Wittgensteina i czy ktoś taki istnieje. Spotyka się niekiedy opinię, iż jego dzieło kontynuowała oksfordzka filozofia języka potocznego. Jednakże najwybitniejsi jej przedstawiciele, Ryle, Austin i Strawson wcale się do pokrewieństwa z Wittgensteinem nie przyznawali. Uprawiali oni wprawdzie analizę użycia wyrażen języka potocznego, ale nie po to, aby całą tradycyjną filozofię zdyskredytować, lecz aby uwolnić nas wyłącznie od **błędnych** doktryn filozoficznych, umożliwić lepsze sformułowanie tradycyjnych zagadnień, a nawet wskazać optymalne ich rozwiązanie.

Nowa Filozofia Wittgensteina różni się niewątpliwie od programu zarysowanego w *Traktacie*. Tam czytaliśmy:

„Poprawna metoda filozofii byłaby właściwie taka: Nie mówić nic poza tym, co da się powiedzieć, czyli poza zdaniami nauk przyrodniczych — a więc nic poza tym, co z filozofią nie ma nic wspólnego; a gdyby potem ktoś chciał powiedzieć coś metafizycz-

nego, wykazać mu, że pewnym znakom nie nadał w swoich zdaniach żadnego znaczenia.” (TLP 6.53)

Jednakże wystarczy stąd wykreślić „poza zdaniem nauk przyrodniczych”, a w miejsce „pewnym znakom nie nadał w swoich zdaniach żadnego znaczenia” wstawić „sposób interpretacji pewnych słów w jego zdaniach był niewłaściwy”, aby zauważyć, jak niewiele się zmieniło. Niechęć do filozofii, którą Wittgenstein utożsamiał z „metafizyką”, przetrwała.

Twórczość późnego Wittgensteina nadal — jak wiadomo — budzi wielkie zainteresowanie nie tylko historyków filozofii. Nawiązują do niej autorzy z obu stron historycznej (a nadwątlonej już) barykady dzielącej filozofię analityczną od kontynentalnej. Wielką karierę zrobiło niewątpliwie pojęcie gry językowej, ale jest ono wykorzystywane rozmaicie. Jednym pozwala głosić, że każdy dyskurs (również naukowy) jest kulturowo uwarunkowaną grą językową, dla innych zaś jest tylko użyteczną kategorią z dziedziny pragmatyki języka. Zainteresowaniem cieszą się spostrzeżenia Wittgensteina dotyczące imion własnych i ich związku z deskrypcjami jednostkowymi, a także podejmowane przezeń problemy istnienia „języka prywatnego” i „kierowania się regułą”. Program filozofii jako gramatyki głębokiej użycia słów również bywa kontynuowany, jednakże nie pod hasłem „problemy filozoficzne powinny *zupetnie* zniknąć” (DF 133), lecz raczej jako próba wyjaśnienia statusu przekonań zdroworozsądkowych, religijnych, a także moralnych.

Późna filozofia Wittgensteina jest tworem tak niejasnym, że dopuszcza rozmaite, mniej lub bardziej prawomocne interpretacje, a one same są trudne do zaprezentowania w sposób dyskursywny. Dlatego podjęta tu próba jej racjonalnej rekonstrukcji — nawet zawężonej do kwestii związanych wyłącznie z koncepcją gramatyki — sprawiła nam wiele kłopotów, a jej rezultat trudno uznać za zadowalający. Nie wykluczone, że procedura racjonalnej rekonstrukcji po prostu nie znajduje tu zastosowania.